Nr. 278. *Poniedziałek 6 Października 1884.* *Rok II.*

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 60 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięcioszamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Brunona.
Wtorek: Justyna.
Środa: Brygidy.

Czwartek: Dyonizego.
Piątek: Franciszka bisk.
Sobota: Placydy.
Niedziela: Maksymiliana.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 6 g. 13 min.
Zachód słońca o 5 g. 22 min.
Barometr: 737 — Pogoda niepewna.

Równouprawnienie Rusinów.

Podaliśmy wczoraj treść uzasadnienia wniosku p. Romańczuka, którego celem jest, w wszystkich miejscowościach kraju naszego, mających mieszaną ludność: polską i ruską, zapewnić ruskiej narodowości swobodny wykład nauki w szkołach ludowych i średnich. Ze stanowiska ruskiego spodziewaliśmy się dalej idącego wniosku, mianowicie żądania w myśl programu Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, wygłoszonego niedawno w Stanisławowie, iż język ruski winien mieć prawo nietylko wykładowego tam, gdzie się znajduje odpowiednia ilość uczniów do założenia o s o b n e j szkoły lub klasy równoległej, ale także prawo być o b o w i ą z k o w y m p r z e d m i o t e m nauki w szkołach publicznych Galicji tak samo, jak obowiązkowym przedmiotem tej nauki jest język polski.

Wniosek p. Romańczuka uderza skromnością wymagań. Szczerze żałować wypada, że wyszedł on z grona posłów ruskich, zdobywszy sobie zaledwo 15 podpisów. Zdaniem naszem autorstwo jego należało do posłów polskich, choćby tylko ze względu na to, że w krajach zabranych: w Kijowszczyźnie, na Wołyniu, Podolu zakordonowem, na Białej Rusi i na Zadnieprzu Moskwa odmawia narodowości ruskiej równouprawnienia. Wniosek p. Romańczuka nie 15, ale podpisać byli powinni wszyscy posłowie Sejmu, a już w każdym razie wszyscy reprezentujący ruskie dzielnice kraju.

Nie wątpimy ani chwili, że skoro Sejm w pierwszem czytaniu poparł ten wniosek — komisja szkolna pospieszy z rychłem jego załatwieniem, gdyż wymaga on chyba tylko stylistycznych zmian, aby się kwalifikował do kodyfikacji. Rychłego a przychylnego załatwienia jesteśmy tem bardziej pewni, ile że w najnowszym czasie zaszło parę faktów, które rażą nawet dotychczasową ustawę o języku wykładowym. Pierwszym z nich jest petycja ludności izraelickiej w Lisku o s k a s o w a n i e n a u k i (!) języka ruskiego w tamtejszej szkole 4-klasowej, a drugim — że w gimnazjum nowosądeckim 126 uczniów, tj. więcej niż $^1/_4$ część — Rusinów i Polaków — zapisało się na wykłady języka ruskiego. Pomiędzy zapisanymi jest tylko 30 Rusinów. Jeżeli fakt w Lisku rozniecić może słuszne oburzenie, to fakt w N. Sączu świadczy bardzo pochlebnie o duchu, jaki przejmuje tamtejszą młodzież.

Równouprawnienie prawdziwe, rzetelne, szczere i rzeczywiste — bez żadnych *reservationes mentales* — niechaj będzie hasłem naszem, niczem niezwichniętem.

Rozmiary szkód tegorocznej powodzi.

W tym tygodniu przedłoży wydział krajowy sejmowi sprawozdanie o klęsce powodziowej na podstawie szczegółowych raportów.

Wylewy dotknęły 52 powiatów, a więc przeszło $^2/_3$ części kraju, wyrządziły szkody w 2,669 gminach i obszarach dworskich z ludnością 1,620.221 i zrujnowały 95,608 gospodarstw z liczbą 369,183 członków rodzin.

Powódź zalała 39·19 mil kwadratowych, czyli 391,943 morgów gruntów uprawnych, zabrała lub zburzyła 3,541 budynków w wartości 232,120 zł., zerwała 4,697 morgów najżyźniejszych pól nadbrzeżnych, które już bezpowrotnie przepadły dla gospodarstwa krajowego, w wartości 612,358 zł. i zasypała piaskiem lub żwirem obszar 9,000 morgów gruntów, które już nadal nie będą zdatnemi pod uprawę, albo z wielkim tylko nakładem mogą być do stanu pierwotnej produktywności przywrócone.

Szkody w zabranych lub uszkodzonych domach i zakładach wodnych, w zerwanych lub zasypanych żwirem gruntach, w zniszczonych lub uszkodzonych prywatnych budowlach wodnych, wreszcie w plonach rolnych wynoszą w 52 powiatach i mieście Krakowie 11,811,588 zł. — w komunikacjach powiatowych i gminnych w 50 powiatach 437,456 zł. — szkody na drogach krajowych 105,934 zł., szkody na gościńcach państwowych i drogach strategicznych zł.: 113,759 — szkody w r z ą d o w y c h budowlach wodnych na rzekach Przemszy, Sole, Wiśle, Dunajcu, Wisłoce, Sanie i Dniestrze 180,500 zł. — szkody w konkurencyjnych budowlach ochronnych (wałach) na Wiśle i dopływach 87,536 zł. — szkody na kolejach żelaznych Karola Ludwika, Tarnowsko-Leluchowskiej, Przemysko-Łupkowskiej, Albrechta, Dniestrzańskiej i Czerniowieckiej, oraz na przestrzeniach Żywiec-Zwardon, Żywiec-Nowy-Sącz, Grybów-Zagórz i Stanisławów-Husiatyn kolei transwersalnej wedle wykazu przedsiębiorstwa budowy 997,261 zł. — ogółem zł. 13,734.034.

Najsrożej dotkniętym został klęską powiat brzeski, który poniósł szkodę na 1,150.663 złr.; od pół miliona do jednego miliona złr. poniosło szkody 7 powiatów: Przemyśl, Jarosław, Wadowice, Mielec, Dąbrowa, Tarnobrzeg i Bochnia; od ćwierć do pół miliona złr. wynoszą szkody w 11 powiatach: Tarnów, Żydaczów, Łańcut, Drohobycz, Pilzno, Kraków, Jasło, Rzeszów, Wieliczka, Grybów, Sambor; wyżej sto tysięcy do ćwierć miliona złr. poniosło szkody 13 powiatów, z tych bialski blisko ćwierć miliona; w 20 zaś tylko powiatach nie dosięgają szkody sumy 100.000 złr.

Choć zatrważające są już same cyfry powyżej podane, to jednak nie obejmują one wszystkich szkód tegoroczną powodzią rzeczywiście wyrządzonych. Cały szereg bowiem górskich ubogich powiatów z powodu braku sił technicznych nie był w stanie ani w części skonstatować dokładnie rozmiarów klęski, wiele zaś powiatów nie wykazało wcale szkód w lasach i materjale drzewnym, zabranym powodzią kupcom i właścicielom tartaków, które to szkody dosięgają wartości całych milionów; również nie wykazano szkód na wszystkich kolejach, a w szczególności na przestrzeni Oświęcim-Podgórze i Skawina-Sucha. Nadto okazało się w wielu okolicach przy zbiorach, że zasiewy, na których woda w czasie powodzi dłuższy czas stała, a które przy likwidacji szkód uważano za nieuszkodzone, nie wydały żadnego plonu i musiały być na ściółkę skoszone, co sumę szkód powodziowych jeszcze bardziej podnosi.

Z wyjątkiem powiatów buczackiego i podhajeckiego nie są wcale w wykazie objęte szkody wyrządzone powtórnym wylewem Sanu i Dniestru z dopływami, jaki kraj nasz z końcem lipca r. b. nawiedził i dopieroco czerwcowej powodzi świeżo z pomocą komitetów krajowych i rządu dokonane, zasiewy zniszczył.

Hans Makart.

Hans Makart umarł. Tak brzmi krótki telegram, nie mówiąc o tem, wiele nadziei pogrzebano z tym Janem, wiele strat poniosła sztuka. Za życia byliśmy mu nienawistni. Nie lubieliśmy jego dekoracyjnych efektów, jego ciał miękkich, jego grupy efektownej i pięknej, a nic nie wyrażającej i dziś po jego śmierci musimy powtórzyć to samo. A przecież „tout honeur a tout seigneur". Wielkim był artysta i jako wielki a**rtysta skonał.**

Hans Makart, malarz, który wywołał w pierwszej chwili swego wystąpienia sensację, urodził się 29. maja 1840 w Salzburgu i liczył obecnie tem samem lat 44, a kształcił się w Monachium u Pilottego. Jako młody człowiek, niemal pierwszym utworem swoim wywołał sensację niesłychaną. Obraz, nieprzyjęty na wystawę paryską wrócił do Niemiec i tu wywołał rozmaite zdania. A przecież genjusz zwyciężył. Pomimo wszystkich zarzutów, jakie stawiali tu przeciwnicy i pomimo zalet, podnoszonych przez zwolenników Makart nietylko zaćmił swego nauczyciela, ale zdobył sobie sławę najpierwszego malarza w całej Austrji.

Pominąwszy wspaniałą jego kompozycję pierwszą, która postawiła go na stanowisku znakomitem „Zaraza we Florencji" i dwie dekoracyjne kompozycje: „Bogactwo ziemi i morza", znane pod nazwą „Abundancji" przypomnijmy sobie tylko wielkie kompozycje figuralne: „Ofelję", „Julję", „Wenerę i Amora", „Wenerę i Tannhäusera", a wreszcie wspaniałą „Katarzynę Cornaro" i znany z wystawy powszechnej „Wjazd Karola V do Antwerpji", a będziemy mieli obraz typowy kompozycyj Makarta.

Przeważała w nich zmysłowość i artystyczne ugrupowanie, ale ileż tam istotnie było tego artyzmu, tego smaku iście Corregiowego, ile miękkości Rubensowych a barw Tycjanowskich!... I wszystko to oryginalne, czerpane z siebie i z życia!

Bo i idealne figury jego pomimo swego dekoracyjnego przeznaczenia i pojęcia są pełne życia zmysłowego i formy, a kto tylko spojrzy na jego „Pięć zmysłów", lub „Cztery pory roku", a wreszcie na ostatnią kompozycję większą: „Diana na łowach" ten czuje, że wszystkie te postacie nie są zwyczajem greckim czerpane z widzenia idealnego, ale ze świata i z praktyki.

I to była jego śmierć! Zanadto wpatrywał się w tę ziemską piękność, zanadto zaznał tę miłość praktyczną i uniesiony jej potęgą zginął tak jak ginie rycerz u wyłomu.

Piękność ziemska pomięszała mu formy piękności niebiańskiej, a brak harmonji pomiędzy jedną a drugą sprowadził... zgon.

Makart dwa razy był żonaty. Pierwsza żona zmarła 1873 roku. Ta pozostawiła mu dwoje dzieci, syna i córkę, dla których ojciec złożył 170.000 zł. W ogóle artysta, zarabiający ogromne sumy, a w ostatnich latach nader skromnie żyjący, musiał zostawić znaczny majątek.

KRONIKA.

Redaktor polskiego w Petersburgu wychodzącego czasopisma *Kraj*, p. Erazm Pilz bawi we Lwowie.

P. Bohdan Dziedzicki został mianowany prowizorycznym skryptorem bibljoteki Narodnego Domu.

Filja lwowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt zawiązuje się w Rzeszowie za inicjatywą pana dra Tarłowskiego, który jak donosi *Przegląd Rzeszowski* zajmuje się gorliwie wprowadzeniem w czyn tej pięknej myśli.

W procesie Ritterów d. 3 i 4 b. m. przesłuchiwano dalej świadków. Z zeznań ich podnosimy tylko te, które są odmienne od zeznań na rozprawie rzeszowskiej. Franciszka Teleszowa, przed którą Mnichówna miała się zwierzać o „stosunkach z żonatym", zeznała teraz, iż Mnichówna przy zwierzeniach tych wymieniła Marcelego Stochlińskiego, że o tem już podczas rozprawy w Rzeszowie wiedziała, tylko nie przyszło jej na myśl to powiedzieć i dlatego zamilczała o tem. Ponieważ Teleszowa nadto myli się co do daty tego zwierzenia się Mnichównej, gdyż podała wczoraj, że było to przed laty 8, dziś zaś powiada, że przed pięcin, przeto na wniosek zast. prokuratora Trybunał postanowił Teleszową przyaresztować i wytoczyć jej śledztwo o oszustwo przez złożenie fałszywych zeznań.

Zgłosiła się ponownie Salomea Stochlińska, żona podsądnego Marcelego, dodając, iż sobie przypomniała, że kiedy szukano Franki przy rzece mniemając, że może utonęła, miał Ritter powiedzieć: głupi urząd gminny, że ją szuka w wodzie, a nie na polu. Jak jej męża żandarmi aresztowali, to Marceli odezwał się, „że powie", ale co, tego świadek nie wie.

Na reformę chajderów złożył w redakcji warszawskiego *Izraelity* p. Bernard Kohen 3.000 rubli. Proponuje on przemianę chajderów na publiczne szkółki rzemiosł.

Arcybractwo Miłosierdzia w Krakowie. Trzechsetletnią rocznicę założenia Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego przez wiekopomnego X. Piotra Skargę Pawęzkiego, przypadającą na dzień 21 października r. b., obchodzić będzie to Towarzystwo w uroczysty sposób w dniu 21 i 22 października r. b.

Komendantem twierdzy Krakowa mianowany został jenerał-porucznik Gerlich.

Do szpitala garnizonowego na Zamku w Krakowie przywieziono d. 3 bm. wieczorem z Niepołomic żandarma Hadamka, 28-letniego, rodem z Morawy, który wyszedłszy przed 3 dniami z posterunku na służbę, pod wpływem alkoholu do koszar więcej nie powrócił, lecz plątał się po lesie niepołomskim. Gdy oddział kawalerji zbliżył się wczoraj ku lasowi, Hadamek w mniemaniu, iż zarządzoną została na niego obława, strzelił z karabinu do siebie pod brodę, a kula przeszedłszy szczękę i prawe oko, wyszła czołem naruszając czaszkę. Hadamek żyje do obecnej chwili, mówi i nie utracił przytomności. Pozostawał on w służbie wojskowej przez lat sześć.

W Warszawie na restaurację kościoła ś. Piotra i Pawła złożyła pewna dobroczynna osoba sumę 10.000 rubli.

Rehabilitacja binokli. Wiadomo wszystkim jak mało sympatji doznawały przy wojsku nieszczęśliwe binokle. Ilu to ochotników, a nawet oficerów wysłuchać musiało „wygowor" za ten niewinny instrumencik! Awersja ta pochodziła od samego cesarza, który niechętnie widział oficerów w binoklach. Obecnie rzeczy się zmieniły, gdyż podczas mowy tronowej w Budapeszcie, po raz pierwszy cesarz sam posługiwał się przy czytaniu binoklami. Zdaje się więc, że od teraz takowe przy wojsku zostały zupełnie zrehabilitowane.

Wyrok śmierci wydano w Pradze dnia 30. września b. r. na górnika Nejedly, który przez zazdrość zamordował swego rywala Hrubę.

Panika. Dnia 2. b. m. wieczorem, rozeszła się w Peszcie pogłoska, że gmach nowej opery stoi w płomieniach. Na szczęście palił się tylko dom sąsiedni. Przestrach był tak wielki, że hr. Andrassy zatrzymał jeden z wozów straży pożarnej, wsiadł nań i w szalonym galopie podążył na miejsce pożaru. Dziwnym przypadkiem pożar wybuchł w domu Ybla, budowniczego nowej opery.

Dramatyczny epilog sensacyjnego romansu, wziętego z życia, ale mogącego uchodzić za utwór wyobraźni któregokolwiek z francuskich powieściopisarzy, odegrał się w tych dniach w Smyrnie. W okolicach tego miasta, w cichem ustroniu, wiodła pustelnicze życie młoda para. Żyli niemal w biedzie, mając za jedyne pożywienie dzikie owoce, trochę jarzyn i zwierzynę, którą mężczyzna upolować zdołał. Nie widywali się z nikim, lecz gdy zaraźliwa choroba zagnieździła się w okolicy, pokazało się, iż ów nieznajomy był obeznany z sztuką lekarską, gdyż chętnie leczył i pielęgnował chorych. Pewnego dnia, pasterz, który się do ich ustronia zabłąkał, znalazł ich chatę zburzoną, kobietę zamordowaną i przywiązaną do drzewa, mężczyzna zaś zniknął bez wieści, tylko znaleziono jego pierścień brylantowy na ręku kobiety należącej do bandy rozbójników, którą niebawem po tym tragicznym wypadku schwytano. W ten sposób dopiero dowiedziano się, iż ów nieznajomy, był hrabią L., członkiem arystokratycznej rodziny francuskiej, który ożeniwszy się z piękną lecz ubogą mieszczką, poróżnił się z rodziną, porzucił Europę i przeniósł się wraz z żoną do Azji, gdzie wiódł z nią pustelnicze życie i tragiczną śmierć znalazł.

Licytacja na urządzenie Sary Bernhardt rozpisana na dzień 29. z m. została odwołaną w ostatniej chwili, z powodu, że jakaś przyjaciółka artystki zaspokoiła wierzycieli.

Bezrobocie w Lyonie ciągle się zwiększa. Przeszło 20.000 robotników pozostaje bez zarobku. W ogóle zdaje się, że przemysł francuski przebywa ciężką kryzys, gdyż i z innych okolic donoszą o zamykaniu fabryk z powodu braku zamówień. Robotnicy domagają się to od władz municypalnych, to znów od rządowych zajęcia i zachodzi obawa wielkich zaburzeń z ich strony.

Wielka wygrana. Zrujnowany magnat rumuński K. zamówił sobie przed pewnym czasem z domu bankierskiego w Paryżu kilka losów, chcąc w ten sposób przywrócić dawną świetność swego rodu. Wypadek zdarzył, że na jeden z losów padła w istocie główna wygrana. Zawiadomiony o tem telegraficznie bojar, biegnie do szafy, by naocznie przekonać się o swem szczęściu — w tem przypomina sobie, że szczęśliwy los dał przed kilkoma dniami w zamian za chwilę miłości pewnej czarnookiej Rumunce.

Nie długo myśląc biegnie do niej, dowiaduje się, że wyjechała do Braiły, jedzie za nią i żąda zwrotu losu Przebiegła kobieta zmiarkowawszy o co chodzi, odrzekła, że los zwróci, ale — swemu mężowi. Nie długo trwało wahanie się Rumuna, a za 14 dni ksiądz pobłogosławił związkowi jego z piękną grzesznicą.

Epilog! Po ślubie zapragnął bojar przedstawić żonę swą u dworu, a kiedy mu tego odmówiono, wyraził żal swój w wyrazach dla króla wcale nie pochlebnych. Szczęśliwy małżonek w skutek tego osadzony został za obrazę majestatu na 3 miesiące w więzieniu.

Samarytanin. Bankier Schilizzi w Neapolu, którego dochód obliczają na 3 miljony franków rocznie, od czasu wybuchu cholery, rozdzielił już kilka miljonów pomiędzy ubogich chorych. Na wiadomość, że lud w Neapolu nie chce dopuszczać do chorych lekarzy ani też przyjmować leków, sam Schilizzi odwiedza w towarzystwie lekarzy najuboższych chorych i płaci im po 5 franków żeby się pozwolili leczyć. Nieraz całemi nocami przesiaduje przy łożu dotkniętych straszną chorobą. Obecnie donoszą, że Schilizzi sam zapadł na cholerę.

Godność osobista służby domowej doznaje w Anglji najtroskliwszej ochrony władz, jak tego dowodzi fakt następujący. Anna Farston wstąpiła jako służąca do pewnego pułkownika. Na drugi dzień po jej wstąpieniu do służby, pułkownik z żoną przyjmowali grono gości. Kiedy po obiedzie nowa służąca nalewając szampana, rozlała cokolwiek, pułkownik wobec gości zawołał: „zdaje się, że panna nie służyła jeszcze w porządnym domu, bo nalewa szampana jakby piwo w szynku". Służąca odrzekła na to, że już w niejednym domu służyła, i że tu niczego uczyć się nie potrzebuje. Pani domu schwyciła po tej odpowiedzi służącę za rękę i kazała jej w tej chwili oddalić się, „gdyż pannie nie wolno odpowiadać". Na drugi dzień Anna Farston wniosła do sądu skargę o obrazę honoru, a sąd skazał pułkownika na 40 szylingów „za obrazę służącej wobec gości."

Anglicy contra Koch. Jak dalece w Anglji nie wierzą teorji bakcylowej dra Kocha udowodni fakt, że członek ekspedycji angielskiej w Bombaju wysłanej dla zbadania istoty cholery, niejaki dr. Klein, zjadł w przystępie dobrego humoru znaczną ilość bakcylów. Dr. Klein po tej próbie pozostał zupełnie zdrów.

Rozczarowanie. Do Turgieniewa przyszedł raz młody poeta i zmusił go do wysłuchania swej pięcioaktowej tragedji. Pod koniec czytania poeta widząc, że Turgieniew ociera się chustką, zawołał w zachwycie: „pan płaczesz!" „Nie — odpowiedział Turgeniew — ja się tylko pocę".

Zmiany nazwisk. W ostatnich czasach władze polityczne bardzo łatwo zezwalają na zmiany nazwisk. Wskutek tego żydzi — szczególnie we Wiedniu — tłumnie domagają się zmian. Śmieszne nazwiska, któremi humor urzędników Józefińskich obdarzył niektóre rodziny żydowskie, zmniejszają się ciągle ustępując miejsca nazwiskom bardziej cywilizowanym. Szczególnie liczne rodziny noszące nazwisko Kohn podają ciągle o zmianę, tak że pewien dziennik wiedeński ze smutkiem przewiduje czas, kiedy „ostatni Kohn" zniknie ze świata". Możemy go pocieszyć, gdyż Galicja ma jeszcze ogromny zapas właścicieli tego nazwiska.

Jeszcze bakcylus. Profesorowie Finkler i Prieur na kongresie przyrodników w Bonn, pokazywali bakcylus choroby choleras nostras, który prawie zupełnie podobny jest do odkrytego przez Kocha bakcyla cholery azjatyckiej.

Jan Pampéry, znany literat węgierski, zmarł w Budapeszcie dnia 29go z. m. w 63 roku życia.

Aimé Wouwermans, redaktor *Const. Vorstdt. Ztg.*, zmarł dnia 27go z. m. we Wiedniu licząc lat 60.

Marja Seewald, była artystka wiedeńskiego Stadttheatru, znana z niezwykłej piękności, zmarła dnia 29 z. m. w 29 roku życia, po powrocie z Karlsbadu.

Olbrzymia latorośl winna. W Monterito znajduje się największa latorośl winna Kaliforuji. Pień tej olbrzymiej rośliny, mającej dopiero lat 25 ma nad ziemią 3 stopy i trzy cale, o trzy stopy wyżej 5 stóp objętości. Tu rozwija się latorośl w rozmaite strony, a jedna z jego gałęzi jest tu 18 cali gruba. W roku 1882 krzak ten dał przeszło 6000 kgm. winogron, nadzwyczaj miłego smaku.

Z haremu do klasztoru. W roku 1872 przybyła do Tyflisu młoda piękna Francuzka celem udzielania lekcyj swego rodzinnego języka i muzyki. Wkrótce zakochał się w niej ormiański kupiec, a pozyskawszy wzajemność i zaślubiwszy się, wyjechał wraz z żoną do Teheranu. Po roku umarł Ormianin, a młoda wdowa znana dla swej piękności w całej stolicy, otrzymała od szacha perskiego wezwanie, ażeby zamieszkawszy w haremie, udzielała córkom i żonom jego lekcyje. Tam więc żyła piękna wdowa dotychczas, lecz zdaje się, że życie haremowe nagle się jej sprzykrzyło, gdyż w połowie zeszłego miesiąca powróciła do Francji i wstąpiła do klasztoru.

Gniazdo Phyloxery znaleziono koło Koblencji na obszarze winnic, wartujących do 5 miljonów marek.

Dwa parowce angielskie zderzyły się w pobliżu Lizbony, przyczem utonęło 15 ludzi.

Parowiec rosyjski „Drużina", wiozący towary na Wołdze, zapalił się dnia 26 z. m. Kapitan w tej chwili kazał zarzucić kotwicę, ale szalejąca właśnie burza zerwała takową i okręt wpadł między inne parowce, z których dwa zapalił. Następnie burza zapędziła buchający płomieniem potwór do portu, gdzie stała ogromna ilość okrętów z towarami. Pożar rozszerzył się z szaloną szybkością i zniszczył prawie wszystko. Kilku ludzi utraciło życie, a szkoda wynosi wiele miljonów.

O okropnej zbrodni donoszą z Lizbony. Dnia 19go z. m. wyszła 13-letnia Anna Pullard z matką swoją nad brzeg kanału, zbierać kawałki koksu. Kiedy koszyk Anny był już pełny, matka posłała ją do domu. Późno wieczór wróciła i matka, lecz dowiedziała się, że dziewczęcia wcale w domu nie było. Dwa dni szukano ją wszędzie, lecz nadaremnie, dopiero wieczorem drugiego dnia, wyłowiono jej trupa zupełnie nagiego z wody. Lekarze skonstatowali, że dziewczyna została zgwałconą, poczem połamano jej nogi i wrzucono do wody. Sprawcy dotychczas nie wykryto.

Podczas podróży króla Humberta po miastach dotkniętych cholerą wyraził się w jego obecności jeden z senatorów, że należałoby ustanowić prawo nakazujące królom szanować własne życie. Na to odrzekł król Humbert: „byłoby to pierwsze prawo, któremu musiałbym odmówić posłuszeństwa".

Tajemnicze samobójstwo. Z początkiem zeszłego miesiąca znikła z domu rodzicielskiego we Wiedniu Karolina Graf, 19 lat licząca, bez śladu. Młoda dziewczyna miała za kilka dni zaślubić człowieka, którego sobie sama wybrała, nadto była zawsze usposobienia wesołego i żaden zewnętrzny dowód nie istniał, któryby zdołał wytłumaczyć samobójstwo. Kiedy więc Karolina mimo energicznych poszukiwań do trzech tygodni się nie odnalazła,

rodzice i narzeczony opłakiwali ją jako ofiarę zbrodni. Aż tu przed kilkoma dniami wyrzuciła woda koło Senndorf trupa kobiety, w którym poznano Karolinę Graf. Obdukcja lekarska orzekła stanowczo, że młoda dziewczyna padła ofiarą samobójstwa. Zważywszy, że dotychczas nie znalazło się nic, coby samobójstwo Karoliny wytłómaczyć zdołało, przypuszczać tylko można, że albo lekarze się mylą, albo chwilowy szał popchnął nieszczęśliwą do samobójstwa.

Porządek dzienny prezydenta Grevy'ego nosi cechę nawskróś mieszczańską. Grevy wstaje o godzinie ósmej z rana a wdziawczy szlafrok, pantofle i szlafmycę, schodzi do ogrodu do swego ulubionego drobiu. O 9tej udaje się prezydent do swojej kancelarji, gdzie do 10tej czytuje poranne dzienniki. Następnie wraz z żoną udaje się znów do drobiu, gdzie zbiera do koszyka złożone jaja. Do 12tej czyta listy, dyktuje sekretarzom odpowiedzi, w ogóle zajmuje się interesami państwowymi. W tej czynności dopomaga mu zięć p. Wilson. W tych godzinach też udziela Grevy audjencje. Po tej pracy udaje się prezydent do stołu, gdzie rozwija zazwyczaj zdumiewający apetyt. Po obiedzie grywa z jenerałem Pittie w bilar, a następnie pracuje w bibljotece, do wieczerzy. O 10tej przegrawszy kilka partyj w szachy, udaje się Grevy na spoczynek.

Odczyt prof. N. Żaby, który się odbył wczoraj po południu o 4ej w sali kasyna miejskiego, zgromadził nieliczną wprawdzie ale za to doborową publiczność, między tem dość poważne grono nauczycielek. Prelegent przedstawił zebranym swoją metodę łatwego nauczania historji wszystkich wieków, obliczoną na uporządkowanie takowej bez uczenia się na pamięć dat. Przemówienie krótkie a zwięzłe i zrozumiałe, sprawiło dobre wrażenie na słuchaczach, którzy nieszczędzili oklasków uznania sędziwemu a niestrudzonemu pracownikowi na polu nauki. Odczyt ten a raczej wykład skończył się o w pół do 6tej.

W muzeum przemysłowem odbyło się wczoraj w południe rozdanie nagród. Zaproszony Marszałek nie przybył. Wobecności tedy tylko prezydenta miasta rozdano kilka nagród pieniężnych i kilka listów pochwalnych osobliwie za roboty stolarskie i snycerskie, z których znamienitsze zostały rozkupione.

Zgromadzenie robotników „bez różnicy płci“ zwołane wczoraj przez p. Antoniego Mańkowskiego, zostało przez policję zabronione.

Walne Zgromadzenie Tow. muzycznego zwołane na wczoraj nie przyszło do skutku z braku kompletu. Statut żąda do zmiany statutu obecności połowy członków we Lwowie zamieszkałych tj. obecnie 110 członków, a zgromadziło się tylko około 40. Przyszłe zgromadzenie niezadługo mające być zwołane według statutów musi trzymać się tych samych warunków.

Korespondencja redakcji. Na liczne zapytania kto jest autorem noweli p. t. „Pamiętnik Heleny“, odpowiadamy, że fejleton ten wyszedł z pod pióra znanego już w odcinku *Kurjera* autora, podpisującego się pseudoninem Aglo.

Teatr, literatura i sztuka.

W koncercie p. Paderewskiego w Krakowie wystąpiła pani Modrzejewska i deklamowała między innemi „Glossy św. Teresy“ Krasińskiego.

200-letnia rocznica śmierci Corneilla obchodzona była w Theatre Français przedstawieniem „Polyeukta“, w operze komicznej reprezentacją „Lakmé“. W pierwszym odczytał Got mowę, jaką miał ongi Ravines na przyjęcie Corneilla do Akademji.

W Künstlerhausie wiedeńskim wystawiona jest obecnie kolekcja obrazów malarza rosyjskiego prof. J. Ajwasowskiego i sławna „Zatoka śmierci“ Jul. Payera.

Zgromadzenie urzędników państwowych.

Na wezwanie komitetu zebrało się wczoraj w sali narodnego domu liczne grono urzędników państwowych celem uchwalenie petycji o podwyższenie dodatku aktywalnego dla urzędników lwowskich. Niestety składało się zgromadzenie przeważnie z urzędników manipulacyjnych i w ogóle niższych, zdaje się, że urzednici konceptowi uważali za niestosowne wystąpić ze skargami na swoją biedę, która przecież jest taką samą jak i urzędników manipulacyjnych. Noblesse oblige — trudno!

Przewodniczącym obrano pana Finkla radcę sądu krajowego, który zawezwawszy na sekretarzy pp. Neisera i Rojka zagaił zgromadzenie. Pan Neiser zdał sprawę z czynności tymczasowego komitetu i wezwał zgromadzenie do wyboru komisji złożonej z 12 członków, któraby się zajęła ułożeniem petycji do obu izb Rada państwa o podwyższenie dodatku aktywalnego. Na propozycję przewodniczącego wybrano do komisji 24 członków, a to w ten sposób że urzędnicy każdej kategorji zaproponowali po kilku.

Wybrani zostali panowie: Michel, Dobrowolski, Heker, Maksymowicz, Czerny, Sumper, Hofmokl, Zubrzycki, Wachnianin, Frank, Balaszic, Neiser, Rojek, Gwiazdoń, Samolewicz, Herbert, Łoziński, Stegbauer, Kron, Ziegelbauer, Hirszberg, Blaim, Skupniewicz i Gurdon. Z powodu, że nikt wniosków nie stawiał zamknął p. przewodniczący zgromadzenie zaraz po dokonanym wyborze. Przedtem jeszcze podziękowało zgromadzenie przez powstanie zarządowi narodnego domu za bezpłatne udzielenie sali, jakoteż tymczasowemu komitetowi, którego duszą był lustrator lasów pan Ziegelbauer.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Tarnopol 5. października. Interpelacja p. Siczyńskiego o naruszenie nietykalności poselskiej w jego osobie, nie ma słusznej podstawy. Sprawa, w której ks. Siczyński miał być przesłuchany, tyczy się zniknięcia baryłki kawioru z pewnego sklepu. Sędzia mimo licznych cytacyj nadaremnie poszukiwał ks. Siczyńskiego, i zawezwał go przydybanego przypadkiem w Tarnopolu. Ks. S. powoływał się na swój charakter poselski, ale nie miał żadnej legitymacji, a sędzia nie jest obowiązany znać i wiedzieć, że osoba wchodząca do sprawy karnej, jest posłem. Ks. S. powołał się także na dwóch świadków, ale niewiarygodnych.

(J) **Wiedeń** 5 października. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza nominację członków rady kolejowej z Galicji i Bukowiny: są to pp. Emil Baruch, Juljusz Epstein, Alfred Hausner, Edwad Simon, Władysław Struszkiewicz i Henryk Popper (z Czerniowiec). Zastępcami członków mianowani: Maks. Epstein (ze Lwowa), Otton Hausner, Izaak Holzer (z Rzeszowa), Felik Lord, dr. Stanisław Niedzielski, Wiktor Świsterski, a z Czerniowiec kupiec Langenhan i Jakób Szymonowicz.

Zagrzeb 5 października. Partja Starcewicza podzieliła się na dwa odłamy: umiarkowany i radykalny.

Berlin 5 października. Półurzędownie zapewniają, że Anglja i Niemcy porozumiały się zupełnie w kwestji polityki kolonjalnej.

Kolonja 5 października. *Köln. Ztg.* pisze dzisiaj: Zgodność Niemiec z Francją we wszystkich sprawach jest faktem dokonanym.

Paryż 5 października. Parlament zwołany na dzień 14 b. m.

Wiadomości polityczne.

Lwów 5. października. Delegacje wspólne zostały zwołane na 27. b. m. Sejm galicyjski przeto będzie mógł obradować najdłużej do dnia 22 bm. Mamy tedy tylko jeszcze 17 dni czasu.

Wiedeń 4. października.

Angielski *attaché* wojskowy pułkownik Primerose, udaje się do Egiptu i prawdopodobnie do Wiednia nie wróci. Zażądał sam odwołania z powodu nieporozumień zaszłych na ostatnich manewrach, w których chociaż niezaproszony brał udział i to w cywilnem ubraniu.

Ponieważ z targu preszburskiego odstawiono bardzo wiele bydła do Czech i Morawy, przeto ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło telegraficznie odnośnym kolejom żelaznym, aby bydła tego nie transportowały, ale transport powstrzymały, aby bydło to ulegać mogło przepisanej kontumacji. Również polecono starostwom powiatowym w Czechach i Morawie, aby zwracały uwagę na transport bydła i poczyniły potrzebne weterynarsko-policyjne zarządzenia.

Grac, 4 października. Sprawozdanie sejmowej komisji szkolnej, które było przedmiotem dyskusji na wczorajszem posiedzeniu sejmu, oświadcza, że ministerjalne rozporządzenie wykonawcze do nowelli szkolnej jest obrażeniem ustawy i proponuje, aby sejm wyraził przekonanie prawne w tym duchu.

Msgr. Karlon odpowiedział na to świetną mową, w której oświadczył, iż sprawozdanie komisji jest wyzwaniem jego przyjaciół politycznych i rządu. Następnie zbijał on poszczególne punkta motywów tego sprawozdania i oświadczył, iż celem jego stronnictwa jest zaprowadzenie 6 letniego obowiązku szkolnego i czteroletniej dalszej nauki powtarzania, tudzież podniesienie poziomu szkół ludowych.

Dr. Rechbauer wykazuje, że ministerjalne rozporządzenie wykonawcze sprzeciwia się §. 21 nowelli szkolnej, wskutek czego wyrażenie „obrażenie ustawy“ wydaje się usprawiedliwionem.

Namiestnik broni prawnemi argumentami rozporządzenia ministerjalnego i oświadcza w końcu, że rząd występuje stanowczo przeciw sprawozdaniu komisji szkolnej, i że minister oświaty gotów jest w miejscu kompetentnem zdać sprawę ze swego postępowania w tej mierze.

Rezolucja komisji szkolnej została mimo to przyjętą.

Celowiec 4. października. Poseł Hock wnosi: Wzywa się Wydział krajowy, iżby zbadał skutki ustawy o opodatkowaniu wódki, z szczególnem uwzględnieniem jej wpływu na drobną sprzedaż, i przedsięwziął odpowiednie kroki celem zmiany lub uzupełnieni tejże ustawy. Tenże poseł wnosi wysłanie petycji do obu Izb Rady państwa o uchwalenie ustawy, na mocy której koleje państwowe byłyby obowiązane opłacać dodatki do podatków krajowych i gminnych.

Belgrad 4. października. Kryzys ministerjalna, która przed odjazdem króla za granicę wybuchła, jako częściowa, stała się obecnie całkowitą. Gabinet oczekuje tylko powrotu królewskiego, który 15. b. m. ma nastąpić, ażeby podać się w całości do dymisji.

Madryt 4. października. Wielki kongres anarchistów, który odbyć się miał w październiku w Barcelonie, zakazany został w tym roku z powodu wybuchu cholery.

Bukareszt 4. października. Król Karol udaje się z małżonką do Niemiec, bez zatrzymania się w Wiedniu, na złote wesele swych rodziców ks. Karola Antoniego i ks. Józefiny Hohenzollern. Świtę tworzą jen. Cretzeano, jeden z adjutantów króla i jedna dama.

Petersburg 4. października. Oskarzenie przeciw rewolucjoniście Deutschowi, spólnikowi Stefanowicza w sprawie podbuntowania chłopów czehryńskich r. 1877, oskarza go nie o zbrodnię stanu, ale o morderstwo popełnione na dawniejszym towarzyszu Gorynowiczu. Proces traci przez to charakter polityczny i odbędzie się przy drzwiach otwartych w sądzie wojskowym w Odessie.

Fejleton tygodniowy Nr. 20.

MOTORY ŻYCIA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XVI.

Strzał z ukrycia.

Dyrektor policji, otrzymawszy od księcia rozkaz surowy, by czuwał nad Rajem, znalazł się w przykrem położeniu. Znając na wskróś każdą z wybitniejszych osobistości, tak w okolicy, jak w całym kraju, wiedział doskonale, że hr. Roman Despot nie należy do ludzi podejrzanych, nierównie bowiem łatwiej można mu było zarzucić zbyt wielką obojętność dla spraw publicznych, niż skłonność do spiskowania. Mimo to, należało wysłać natychmiast jakiego ajenta do Raju, by książę nie dowiedział się przypadkiem, że jego rozkaz został martwem słowem. Jak każdy wysoki dygnitarz, szczycący się łaską swego monarchy, miał i dyrektor setki nieprzyjaciół, czyhających na jego zgubę. Gdyby więc który z nich zwietrzył, że on rozkaz księcia puścił mimo uszu, niewątpliwie zarazby o tem doniósł do dworu, a wtedy dyrektor straciłby nietylko względy nadzwyczajne, lecz prawdopodobnie i posadę.

Kto jednak miał być owym duchem opiekuńczym, którego dla Raju książę żądał? W mieście takie zadanie mógł śmiało powierzyć pierwszemu lepszemu agentowi, przeciwnie na wsi, sprawa była nierównie trudniejsza, tam bowiem wszyscy się znają, każda więc nowa figura zamiast podpatrywać, sama najczęściej bywa szpiegowaną. Dyrektorowi zaś wiele na tem zależało, by nikt w pałacu Despotów nie domyślał się nawet, że z jego ramienia został do Raju przysłany wyżeł policyjny.

Z dawien dawna marzył on z żoną o zabezpieczeniu przyszłości Leopoldowi przez dobry ożenek. W ostatnich miesiącach ich wzrok padł na siostrę Alfreda, hrabiankę Alinę, która prócz młodości, urody i pozycji społecznej, przyniosłaby mężowi także kolosalny majątek. Jakkolwiek te piękne projekta dalekie jeszcze były od urzeczywistnienia, Leopold bowiem był dotąd ledwie raz czy dwa w Raju i w roli konkurenta nie tak prędko odważyłby się wystąpić, mimo to roztropność nakazywała tak się zachowywać, iżby jaka niezręczność zaraz na wstępie wszystkiego nie popsuła. A czy nie byłoby to wielką niezręcznością, mogącą od razu całą budowę obalić, jeśliby mieszkańcy Raju usłyszeli, że na rozkaz dyrektora policji są szpiegowani? Aby do tego nie przyszło, należało więc wybrać bardzo sprytnego ajenta, gdyż pierwszy lepszy mógłby tylko sprawę skompromitować.

Dyrektor wróciwszy do domu, mimo kilkakrotnych zapytań żony, która po każdem posłuchaniu na dworze, chciała wszystko wiedzieć, zbył ją ni tem ni owem, lecz prawdy nie wyjawił, doświadczenie bowiem, oparte na zimnym rozumie, oddawna mu powtarzało, że człowiek publiczny powinien ciągle myśleć mało, lecz za to pewnie działać a nic nie mówić.

Pani Filomena, która zanadto dobrze znała swego męża, iżby z chmury wiszącej mu nad czołem nie miała się domyślać jakiejś tajemnicy, nie mogąc nic zeń wydobyć, poszła gniew swój wywrzeć na Sabinie, która w takich razach bywała zawsze jej kozłem ofiarnym.

Dyrektor tymczasem zamknąwszy się w swojej kancelarji, układał plan dalszego postępowania, a gdy wieczór zapadł, wezwał do siebie jednego z wyższych urzędników policyjnych.

— Dziś jeszcze potrzebuję widzieć Karolka — rzekł sucho. — Poszlij pan po niego zaraz... Niech tylko posłaniec ostrożnie postępuje, by siebie i jego nie zdradził.

Urzędnik skłoniwszy się, wrócił prosto do swego biura i tu tajnemu agentowi, z którym właśnie konferował, powtórzył rozkaz dyrektora. Agent zerwał się jak ogar, gdy w oddali ujadanie psów usłyszy i cwałem wybiegł na ulicę. Tu wziął pierwszą dorożkę która mu się nawinęła i kazał wieźć się do bramy Słonecznej, znajdującej się niedaleko bramy Zwycięztwa. Jak wiemy, przez tę drogę jechało się do Wydmisk, przez pierwszą zaś do Zalesia oddzielonego od Wydmisk rozległym lasem sosnowym.

Późno już było, gdy do kancelarji dyrektora wsunął się człowiek nizkiego wzrostu, z dużemi wąsami i brodą w surducie po kostki mu sięgającym. Skłoniwszy się głęboko, przy drzwiach się zatrzymał.

— Jak się masz chłopcze? — przemówił dyrektor, — Co tam słychać nowego?

— Jak dotąd panie dyrektorze, nic jeszcze nie ma.

Głos mówiącego był dość dźwięczny, niezgodny z jego starem wyglądaniem.

— Robotnicy spokojni?

— Na oko tylko.

— Jak to na oko?

— Ich niezadowolenie wielkie, ale, że się boją, więc milczą. Szczególnie teraz, po zasądzeniu Iwona, którego poczytują za swego bohatera, zaczyna między nimi coraz bardziej kipieć.

— I ty mi dopiero dziś o tem mówisz — przerwał dyrektor niecierpliwie.

— Bo dotąd nie schwyciłem żadnego faktu... Wiem wprawdzie, że ci i owi zbierają się wieczorami po stajniach, wozowniach, czasem nawet na cmentarzu i nad czemś radzą, raz słyszałem także przypadkiem, że zawiązuje się jakieś tajne stowarzyszenie, do którego prócz robotników, mają należeć rzemieślnicy i chłopi, lecz dotąd jeszcze mi się nie powiodło dostać się na ich zebranie.

— Pięknie można liczyć na ciebie!

— Pan dyrektor raczy być spokojny... Skoro, aby się lepiej między nimi ukrywać, muszę grać rolę głupkowatego, więc rzecz naturalna, że i oni ze swemi tajemnicami nie mogą przed „durnym Kusym", jak mnie nazywają, zwierzać się bez namysłu.... Wpierw muszą mnie przecie wypróbować... Za to, gdy raz między nich się dostanę, będę miał wszystko jak na talerzu.

Dyrektor musiał tym uwagom słuszność przyznać.

— Dobrze już, dobrze — rzekł. — Pamiętaj tylko, żebyś gruszek w popiele nie zaspał, bo by źle było. My nie mamy na to pieniędzy, żeby je wyrzucać przez okno... Ktokolwiek służy rządowi, musi z swoich obowiązków wywiązywać się gorliwie i temu, kto płaci, być jak pies wierny. Pilnuj więc robotników, a jak tylko wpadniesz na jaki trop ważny, zaraz mnie uwiadomisz.. Prócz tego powierzę ci jeszcze inną misję do spełnienia... Oto przez kilka dni nim cię kim innym zastąpię, będziesz doglądał pałacu w Raju. Chcę zbadać kto tam bywa, co jego mieszkańce robią, z kim się stary hrabia znosi, słowem, muszę wiedzieć dokładnie, co się tam dzieje... Szczególnie pilnuj wieczorami... Podejmujesz się tego zadania?

— Skoro pan dyrektor każe...

— Ja najpierw pytam, czy jesteś pewny, że z zadania dobrze się wywiążesz?

Ajent machnął ręką w sposób lekceważący.

— Durny Kusy niczego się nie boi — odrzekł.

— Ale co powiesz w fabryce, w której teraz pracujesz, co będziesz mówił w Raju?

— W fabryce powiem, że jadę do ciotki umierającej, która dzięki Bogu dawno już umarła, więc mnie nie zdradzi, w Raju zaś będę szukał miejsca u którego kowala. Jest ich tam dwóch, jeden we wsi, drugi na folwarku, a że jako ślusarz z profesji, znam się także na kowalstwie, więc nikt mnie nie będzie podejrzywał. Zresztą durny Kusy da już sobie radę i pan dyrektor pewnie się go nie powstydzi.

Dyrektor odpowiedzi wysłuchawszy, podszedł do kasy żelaznej, która w rogu stała i z niej wyjął mały rulonik. Potem rzucając ajentowi pieniądze, które tenże złapał w powietrzu, rzekł:

— Masz chłopcze i spraw się dobrze! Obowiązki swoje w Raju zaczniesz jutro i codzień będziesz przychodził do mnie z raportem.

Ajent skłonił mu się do kolan i wyszedł na palcach.

Od tej rozmowy wieczornej, do podpisania wyroku przez księcia, niewiele czasu upłynęło. Trybunał kasacyjny żadnej jeszcze sprawy nie załatwił z takim pośpiechem, ale bo też dotąd żadna Ernestowi IV tak na sercu nie leżała.

Ledwie książę fatalne pióro odłożył, które pozbawiało życia dwóch młodych ludzi, pełnych sił, talentów i nadziei, wiadomość o tem z szybkością błyskawicy przebiegła wszystkie miasta zakątki. Do kilku godzin nie było nikogo, coby nie wiedział, jaki piorun padł z wysokości tronu. Dopiero teraz mogli przekonać się wielcy państwa dygnitarze, o ile Alfred i Iwo byli popularni i co o nich społeczeństwo mówiło. W kołach arystokratycznych, do których pierwszy należał, panowało milczenie ponure. Tam o tem, co nastąpiło, nikt sądu nie wystawiał; ale też krom figur rządowych i to nie wszystkich, nikt księcia nie chwalił.

Za to co innego działo się na ulicach. Tu co kilka kroków tworzyły się grupy osób żywo rozprawiających. Ci trwożnie oglądając się po za siebie, ażali ich kto nie podsłuchuje, objawiali swoje zdanie ledwie szeptem; tamci, odważniejsi, głośno krzyczeli na niesprawiedliwość; gdzie indziej robotnicy fabryczni zmięszani z robotnikami klęli straszliwie, zaciśnięte pięści do góry podnosząc; kobiety wszędzie płakały — słowem co krok spotykało się smutek, gniew i grozę.

Dyrektor policji zasięgnąwszy języka o tem, co się w mieście działo, rozesłał natychmiast silne patrole, sam zaś pojechał do kanclerza państwa. W godzinę później we wszystkich koszarach żołnierze stali z bronią w pogotowiu, na murach zaś cytadeli pojawili się kanonierzy z zapalonemi lontami. Mimo tak wymownych środków ostrożności, fizjognomia miasta bynajmniej się nie zmieniła. Przeciwnie, ruch na ulicach był coraz większy i gwar stawał się coraz donośniejszy. Nie mylił się więc hr. Despot, gdy niedawno mówił księciu, że obadwa więźniowie stanu byli tylko wyrazem pewnych przekonań i pragnień objawiających się w społeczeństwie.

Wiadomość o podpisaniu wyroku przybyła do Raju równocześnie z adjutantem księcia, o którego misji O. Sebastjan więźniom mówił. Hrabia zbladł jak ściana, ale ponieważ w części był już na to przygotowany, co zaszło, odzyskał więc prędko spokój utracony i adjutanta żegnając, oświadczył że mieszkańcy Raju ośmielą się korzystać z łaski monarszej.

Ledwie adjutant za bramę wyjechał, posłał zaraz po syna Romualda, któremu rzekł:

— Jutro wieczór pożegnamy nieszczęśliwych, a o północy zaś wyjedziemy... Powiedz to matce.

W pałacu zaczęły się wkrótce przygotowania do podróży, połączone z ciągłem bieganiem służby po wschodach i kurytarzach. Tymczasem na dole rozpacz była bezgraniczna. Najwięcej męztwa okazywały jeszcze Alina i baronowa, chociaż u każdej z nich inaczej się ono objawiało. Alina, uspakajając Irenę, ciągle jej mówiła: — Nie płacz

dziecko, chybaby Boga nie było na niebie, żeby to się stać mogło! baronowa zaś, lubo, iż była bledsza niż zwykle, oczy miała suche tylko głębiej zapadnięte i twarz spokojną. Jej boleść objawiała się przedewszystkiem milczeniem uporczywem.

Babcia, która po krótkiej niedyspozycji właśnie z łóżka wstała, łamiąc ręce, jak według zwyczaju, powtarzała każdemu, kto się nawinął: — Boże! jaka partja! — Hrabina zaś, która od rozmowy z O. Sebastjanem rzadziej teraz do baronostwa zaglądała, była prawie ciągle łzami zalana i już kilkakrotnie prosiła barona do siebie na konferencję.

Na godzinę przed wyjazdem całego domu do miasta, by więźnia ostatni raz odwiedzić i na wieki pożegnać, baronowa weszła do pokoju męża. Zastała go samego. Jedną ręką o stół wsparty, drugą u czoła trzymając, patrzył przez okno na podwórze, gdzie było widać kilka powozów zajeżdżających. Wszakże nie zdawało się by o tem myślał, na co niby spoglądał. Przeciwnie, umysł jego musiał być zajęty zupełnie czemś innem, skoro siwe, a duże jego oczy w jeden punkt utkwione, nie poruszały się wcale i prócz tego wyglądały, jakby były w wodzie mętnej skąpane.

Fizyognomja tego człowieka uderzała w sposób niezwykły. Chociaż niedawno skończył lat czterdzieści, był już dobrze szpakowaty, a lubo z siwemi jego oczami zostawało to w zupełnej harmonji, przecie twarz miała wyraz wstrętny prawie. Wzrok nasz lubiąc harmonijną barw rozmaitość, nie znosi jednostajności, a właśnie między kolorem oczu a włosów barona, nie było prawie żadnego cieniu. Nawet skóra na twarzy, chociaż gruba, jak kora dębowa, była także biaława.

Z tem wszystkiem, człowiek ten bynajmniej na starca nie wyglądał. Przeciwnie w budowie ramion i piersi, zwłaszcza w całej postawie i ruchach, widać było siły dotąd niespożyte.

Była jeszcze rzecz jedna, która w nim każdego musiała uderzyć. Chociaż pochodził z rodziny arystokratycznej, szczycącej się historją kilkuwiekową, nic w nim nie znamionowało potomka rodu starożytnego Być może, że gdy mówił, inaczej się przedstawiał, wszelako teraz, gdy tak sam jeden stał zamyślony, stokroć więcej był podobny do prostaka, w którym przeważała siła fizyczna, aniżeli do człowieka z niebieską krwią w żyłach, mającego inne, niż owi stangreci na podwórzu, zapatrywania, kierunki i zasady.

— Eustachy! — zawołała baronowa.

Drgnął i szybko się obrócił.

— A!... to ty Malwino!... Co powiesz?

— Czy ten odjazd jest nieodwołalny?

— Zdaje się, że nieodwołalny.

— Cóż ty na to?

Mąż wpatrzył się w żonę badawczo. Jej twarz była zwyczajna, nic też nie wyrażała.

— A cóżbyś chciała, bym uczynił? — zapytał.

— Ja nie mam żadnych żądań, ale jako matka, która o córce myśli, muszę zrobić jedną uwagę... Boję się, czy ten wyjazd hrabiego, nie pociągnie za sobą gorszych następstw... Laura znalazłszy się daleko, gotowa o nas całkiem zapomnieć i...

— I zmienić w Raju swego pełnomocnika — baron dokończył z gorzkim uśmiechem. — O! to bardzo możliwe, wszyztkieście wy po jednych pieniądzach.

Baronowa spojrzała na męża z oburzeniem.

— Czy po jednych, nie wiem — odparła — lecz, że się tego obawiam, coś powiedział, to w rzeczy samej przyznaję. A byłoby to, Eustachy, wielkie nieszczęście, zwłaszcza teraz, gdy Irena traci narzeczonego. Majątku nie mamy, a ty pracować nie umiesz.

— Jeśli mnie kochać będziesz aniołku, potrafię dla ciebie ciężko nawet pracować — odrzekł baron i rękę wyciągnąwszy, chciał ją po twarzy pogłaskać.

Żona jednak cofnęła się, jakby ze wstrętem i w lot odrzuciła.

— Daj pokój tym czułościom... teraz myśl raczej o tem, co nam grozi... Pomnij, że byliśmy już prawie w nędzy, a jabym nie chciała, by się te czasy wróciły.... Pamiętaj także, że masz córkę!

To rzekłszy wyszła. Mąż ją do drzwi odprowadzał wzrokiem zasępionym.

Po odwidzinach w więzieniu, na które zasłonę rzucamy, tyle tam bowiem było z jednej strony siły stoickiej, z drugiej bolu tragicznego, że na wierne odmalowanie rzeczywistości, napróżno siliłoby się nasze pióro — mieszkańcy Raju do domu wróciwszy, rozsypali się po swoich apartamentach.

Stary hrabia jakiś czas rozmawiał z synem, który miał minę wielce zafrasowaną. Ojciec przypisując to naturalnemu wzruszeniu, Romuald bowiem, był serdecznym przyjacielem Alfreda, nie pytał o przyczynę jego smutku. Gdyby to atoli był wręcz uczynił, to kto wie, czy Romuald nie byłby wyjawił, że prócz żalu po przyjacielu, w sercu jego zagnieździła się także obawa, ażali matka zechce dobrowolnie Raj opuścić. Już od dni kilku Romuald uważał, że hrabina kazała zarządzić tylko powierzchowne przygotowania do drogi, na zapytania zaś jego, czy chętnie do Paryża pojedzie, dała mu taką odpowiedź, iż nie mógł wątpić o jej usposobieniu. Wszystko go przekonywało niestety, że matka bądź całkiem nie wyjedzie, bądź uczyni to li pod naciskiem żelaznej woli męża. Przez wzgląd na honor swego rodu, Romuald chciał obu tych możliwości uniknąć.

Gdy ojciec na ten przedmiot rozmowy wcale nie zwracał, syn, rad nie rad, musiał to w końcu sam uczynić; uczynił zaś w formie najdelikatniejszej, gdyż zaczął mówić o niezbyt trwałem zdrowiu matki, o jej wrodzonej antypatji do dalekich podróży i przykrości, jaką prawdopodobnie sprawi jej ten nagły wyjazd. Gdy skończył, hrabia odrzekł:

— Cokolwiek się stanie, odjedziemy, gdyż tak być musi!

Syn znał nadto dobrze swego ojca, by mógł jeszcze łudzić się nadzieją, że ten zmieni swoje postanowienie. Z niepokojem w sercu wyszedł więc do siebie. Stary hrabia czekał jeszcze na O. Sebastjana, który przyrzekł przyjść wieczorem.

Chociaż słońce dawno już zaszło, ksiądz nie nadchodził. Prawdopodobnie zatrzymał się dłużej z więźniami, którzy tem więcej potrzebowali pociechy, im bliższą była godzina śmierci. Hrabia nie kazał lampy zapalić. Z rękami w tył założonemi, przechadzał się po ciemnym gabinecie, od drzwi do okna. Po niejakim czasie, znużony ruchem jednostajnym, stanął przy oknie, które na ogród wychodziło.

Na dworze było jasno, jak w dzień. Księżyc w pełni stał już tak wysoko, że światłem łagodnem oblewał nietylko drzew wierzchołki, lecz także ścieżki ogrodowe, srebrnym piaskiem wysypane. W alei grabowej hrabia ujrzał dwie postacie, mężczyznę i kobietę. Przechadzali się pod ramię głowami ku sobie nachyleni. Z początku wcale go to nie uderzyło, sądził bowiem, że jakiś kuchenny Romeo, grucha z ogrodową Giulljettą, gdy jednak doszły do wylotu alei, zobaczył ze zdumieniem, że kobietą była jego żona. Aby się upewnić, że go wzrok nie myli, jeszcze bardziej do okna się zbliżył i ręką oczy od góry przysłonił. Rzeczywiście, to ona... Ale kto jest ów mężczyzna? Nie Romuald, bo niższy od niego — nie Juljan, bo znacznie tęższy. Zresztą chód inny niż jego synów.

Była chwila, że hrabia uśmiechnął się z politowaniem, dziwiąc się sobie, że w jego umyśle mogło powstać coś, co do podejrzenia wielkie ma podobieństwo. Aby się uwolnić od przypuszczeń, które mu ubliżały, zaczął się znowu przechadzać. Wkrótce atoli zatrzymał się na dawnem miejscu. Po raz drugi puścił wzrok w aleję grabową. Szybko odstąpił i z głową odkrytą wyszedł z gabinetu.

Marszałek na korytarzu widział, że hrabia udał się do ogrodu, wkrótce jednak wrócił i rzekł do niego:

— Zapal mi lampę i otwórz drzwi na terasę, bo tu wielka zaducha.

Marszałek spełniwszy rozkaz, spojrzał na swego pana. Był przerażająco blady.

— Idź teraz do pana barona i powiedz mu odemnie, że chcę go widzieć.

Niedługo trwało, a zjawił się baron trochę zakłopotany. Marszałek wprowadziwszy go do hrabiego, zaraz wyszedł.

Co ze sobą obadwa mówili nikt nie wiedział ani wtedy, ani potem. To tylko było pewnem, że rozmowa toczyła się bądź bardzo cicho, bądź w dalszych pokojach, na korytarz bowiem nie doleciało ani jedno słowo. Pokojowiec, który coś pakował w salonie obok gabinetu, także nic nie słyszał.

W dobry kwadrans baron wyszedł. Wyglądał zmięszany, oczy miał spuszczone, krok jego był chwiejny. Na schodach spotkał O. Sebastjana, lecz minął go, słowa doń nie przemówiwszy, chociaż kapłan jak według zwyczaju, grzecznie go powitał.

Hrabia, na widok księdza wchodzącego, twarz trochę rozjaśnił. Zaczęła się rozmowa dosyć ożywiona, w mieście bowiem i to właśnie gdy O. Sebastjan przejeżdżał, odbywały się liczne aresztowania między robotnikami, którzy chcieli wywołać nieporządki, może nawet rewolucję. Hrabia usłyszawszy to, rzekł:

— Tego się nie boję. Rząd ma dość siły by ruch każdy stłumić w zarodku.... Powiedz mi lepiej księże, co biedny Alfred porabia, co jego przyjaciel?

O. Sebastjan odpowiedział, że są spokojni.

— Czy prawda to jednak, co dziś w mieście słyszałem że ten Iwo, nie chciał się spowiadać?

— Jam tego panie hrabio nikomu nie powiedział.

— Nie wątpię księże, lecz już te same słowa udowadniają, że w mieście prawdę mówiono. Wiesz co, księże, tego człowieka jeszcze więcej żałuję... To duch niezwykły! Szkoda go, wielka szkoda!

O. Sebastjan, który od dwóch dni przebywając ciągle z więźniami, robił nadludzkie wysilenia, żeby nie wybuchnąć, wiedział bowiem, iż charakter, jak Iwona, można pokonać li łagodnością, ujrzawszy się atoli teraz w obec drugiego niedowiarka, który jednak nie znajdował się w takiem, jak tamten położeniu, powiedział sobie, że ulży trochę swemu sercu, poczem zaczął wylewać co mu się w niem oddawna nazbierało. Hrabia morałów słuchał, ale że i on był dziś trochę rozdrażniony, więc także, by sobie ulżyć często przerywał mówiącemu, wtrącając tu i owdzie pełne zjadliwości uwagi.

Księdza drażniło to coraz bardziej. Głos jego robił się donośniejszym, fanatyzm brał górę nad umiarkowaniem, serce wierzące opanowywało zimny rozsądek. Aby wielki wybuch spowodować, potrzeba było jeszcze jednej iskry. I ta padła. Kiedy kapłan wspominał coś o świętem posłannictwie duchowieństwa katolickiego, przed którem każdy ukorzyć się powinien, hrabia odparł drwiąco:

— Voltaire także przyznaje, że wyście wielcy, nawet wszechpotężni, na świecie bowiem nie ma drugiej religji, którejby duchowni umieli w ciągu kilku minut kawałek zwykłego chleba w prawdziwego Boga zamienić.

— Szatanie! — krzyknął O. Sebastjan głosem piorunującym. — Za to straszne bluźnierstwo Bóg cię pewnie skarze i piorun na głowę ci rzuci!

To powiedziawszy, wypadł z gabinetu. Wołał tak głośno, że słowa jego słyszeli wyraźnie na korytarzu marszałek i pokojowiec.

Hrabia wzruszył ramionami, uśmiechnął się, wziął lampę i wyszedł na terasę. Tu usiadł przy stoliku i zaczął przeglądać wieczorne dzienniki.

Trwało to blizko godzinę. Nagle strzał padł. Jedna część służby pakowaniem zajęta strzału nie słyszała, drudzy usłyszawszy, nie wiedzieli jak go sobie tłómaczyć. Nawet marszałek osłupiał w pierwszej chwili, dopiero po niejakim czasie, złowrogiem przeczuciem miotany, wpadł do gabinetu, ztamtąd na terasę.

Na zimnym marmurze leżał sędziwy hrabia, z prawej skroni krew mu ciekła purpurowa.

Marszałek z przerażenia, nie mogąc z piersi jęku dobyć padł obok swego pana i w twarz mu spojrzał.

Hrabia żył jeszcze.

XVII.
Gość niespodziewany.

Na dobę przed spełnieniem wyroku, dyrektor więzień kazał obu skazańców sprowadzić do izby dość przestronnej i czystej, której okna otwarte na miasto wychodziły. Tak więc mogli jeszcze czas jakiś oddychać świeższem powietrzem i patrzeć na tę stolicę pełną sił i życia, dla której dobra oni ofiarowywali swoje siły i życie.

Na wieży ratuszowej wskazówka zegarowa poruszała się choeiaż nieznacznie, jednak stanowczo; doczesność upływała także powoli, lecz nieodwołalnie. A potem co nastąpi? Wieczność długa, bez końca, wieczność z Bogiem nagradzającym dobrych, a złych karzącym — wierzył Alfred; wieczność głucha, bezbrzeżna, bezduszna, prawdziwa Nirwana indyjska — myślał Iwo.

Doczesne swoje sprawy dawno już uporządkowali. Altred spisał dokładny testament, miał bowiem siostrę i majątek znaczny; Iwo zaś napisał tylko jeden list, który dopiero na godzinę przed śmiercią postanowił zaadresować. Tak jeden, jak drugi zamierzali owe dokumenty powierzyć O. Sebastjanowi.

Noc ostatnia, którą w dawnej kaźni spędzili, nie przeszła im spokojnie. Na korytarzu ruch był niezwykły, co chwila słychać było nawoływania, brzęk pałaszów, zdwajano straże, słowem, przedsiębrano nadzwyczajne środki ostrożności. Gdy się tu trochę uspokoiło, do ich uszu doleciał wyraźnie, jakby szum od miasta nadciągający. Potem znowu wszystko ucichło. Naprożno zapytywali się wzajemnie, coby to znaczyło; naprożno do drzwi podchodzili w nadziei, że wejdzie dozorca i powie, co się dzieje. Sami zagadki nie mogli rozwiązać, dozorca zaś, po odejściu O. Sebastjana, więcej się nie pokazał.

Rano, gdy ich przeprowadzał do sali „śmiertelnej,“ chociaż Alfred kilkakroć go zapytywał o powody nocnego alarmu, milczał uporczywie.

Przed samem południem, nim jeszcze przyszedł O. Sebastjan, który zapowiedział się dopiero na godzinę 12, ze szczytu cytadeli padł najpierw strzał jeden, potem zaraz drugi, trzeci, coraz ich więcej. Przyjaciele po sobie spojrzeli. Nie domyślając się, coby to znaczyło, do okna podeszli.

— Czy miasto bombardują? — zapytał Alfred.

Miasto jednak miało zwykłą fizjognomię, chyba ruch w ulicach był trochę większy, zresztą nie zobaczyli nic takiego, coby świadczyło o jakiemkolwiek niebezpieczeństwie. Strzały tymczasem padały w równych odstępach, okrywając cytadelę dymem gęstym. Wreszcie wszystko ucichło.

Nerwy Alfreda, które ostatniemi czasy znacznie się już były uspokoiły, poczęły grać na nowo. Powodem tego była nie ciekawość drobiazgowa, lecz ta wielka miłość kraju, którą jego serce płonęło. Więc w ukochanej ojczyźnie coś się działo, i prawdopodobnie coś bardzo ważnego, a on pójdzie na śmierć nie wiedząc nawet, czy współbraci swoich zostawia w lepszej, czy też w gorszej doli! Tym razem Iwo podzielał jego niepokój. Kilka razy pukali do drzwi, chcąc koniecznie kogoś przywołać, lecz jak na złość, nikt się nie pokazał.

Upłynęła godzina przykrego oczekiwania. — O. Sebastjan nie nadchodził — wreszcie dały się słyszeć nowe strzały działowe. Zaczęli je liczyć. Padło ich 101. Naszych przyjaciół i to także uderzyło, że podczas, gdy strzały poprzednie były stłumione, głuche, jakby w ziemię padały, te przeciwnie, huczały tonem czystym, swobodnym, niby weselnym. Równocześnie w mieście we wszystkie dzwony uderzono.

Snać o skazańcach całkiem zapomniano, nikt bowiem do nich nie zajrzał i nikt im obiadu nie przyniósł. Dopiero o 3 z południa wszczął się w całym gmachu więziennym ruch nadzwyczajny. Wszystko biegało, krzyczało, otwierano drzwi, wydawano rozkazy, słowem, istny chaos zapanował. Wreszcie przypadł dozorca do drzwi od sali śmiertelnej i otworzywszy je z pospiechem gorączkowym, krzyknął:

— Książę idzie!

— Książę? powtórzyli przyjaciele, okiem pełnem najwyższego zdumienia po sobie poglądając.

Zagadka robiła się coraz zawilszą.

W kilku minut na korytarzu dały się słyszeć liczne kroki. Pierwszy pojawił się dozorca więzień, drugi dyrektor policji. Obadwa byli zaniepokojeni i zmięszani, jak ludzie którzy nie wiedzą co ich spotka. Pierwszy stanął po lewej stronie drzwi wchodowych, drugi po prawej. Tuż za nim ukazał się wielki ochmistrz dworu. Ten do drzwi podszedłszy zwrócił się do Alfreda i rzekł półgłosem.

— N. Pan.

Więźniowie stanęli na środku sali, w postawie pełnej szacunku.

Niedługo już trwało, a wszedł nie Ernest IV, lecz Jerzy I, w licznym orszaku największych państwa dygnitarzy. Na ten widok, nasi przyjaciele osłupieli.

Książę miał na sobie uniform naczelnego wodza armiji, na piersiach ordery w brylantach. Twarz jego była poważna i spokojna. Postąpiwszy kilka kroków, zatrzymał się i tak przemówił:

— Wszechmocnemu podobało się wezwać naszego rodzica do swojej chwały. Wstępując dziś na tron wielkich naszych przodków, nie chcemy rządów naszych zaczynać od krwi przelewu, to też lubo wielkie było wasze przewinienie, obdarzamy was naszą łaską monarszą. Nie zapominajcie jednak odtąd, że posłuszeństwo dla tronu powinno być pierwszym artykułem wiary dla każdego poddanego; bez silnego rządu bowiem, nie ma ładu, a kraj, w którym go niema, nie spełni zadania, które mu opatrzność powierzyła. Niech nikt też odtąd nie ośmieli się twierdzić, że wina jego będzie mniejszą, jeżeli spiskując, będzie miał na myśli wywyższenie tego lub owego członka rodziny panującej. Każdy spisek jest zbrodnią, którą w danym razie potrafimy przykładnie ukarać. Mamy jednak nadzieję, że do tego nigdy już nie przyjdzie, i że zwłaszcza, ty hrabio — tu książę zwrócił się do Adolfa — będziesz zawsze pamiętał, że jeśli kto to szlachetnie urodzeni, powinni stać wiernie przy ołtarzu i tronie, które tu na ziemi są jedynemi godłami porządku, wielkości i szczęścia.

To powiedziawszy, książę wyszedł. Młodzi ludzie stali na dawnem miejscu odurzeni, bezprzytomni. Dopiero głos dyrektora policji, który zatrzymał się tu chwilę z dyrektorem więzień, z letargu ich obudził.

— Nie uwierzysz, panie hrabio — rzekł do Adolfa podchodząc — jak wszyscy jesteśmy uszczęśliwieni tym niespodziewanym a a tak pożądanym rzeczy obrotem. Za życia poprzedniego księcia, musieliśmy robić, co kazał, mam atoli nadzieję, że zato nie zachowasz hrabio do mnie żalu w swojem sercu wspaniałomyślnem.

Alfred oczy przecierał. Tymczasem dyrektor więzień mówił do Iwona:

— Gdyby tak odemnie było zależało, byłbym panów sam zaraz uwolnił, ale musiałem czekać na rozkazy... Z tem wszystkiem mam nadzieję, że się panowie nie będziecie na mnie uskarżać. Cokolwiek było w mojej mocy, czyniłem, żeby wam ulżyć i nikt bardziej niż ja, z całą moją rodziną, nie bolał nad losem takich szlachetnych młodzieńców.

— Wiesz co, dyrektorze — odrzekł Alfred — w głowie mojej taki chaos, że myśli nie mogę zebrać... Co się stało nieboszczykowi księciu? Zkąd się wziął tak nagle książę Jerzy? Wszak przebywał za granicą?

— Nieboszczyk książę miał już poprzednio kilka ataków apoplektycznych, co jednak utrzymywaliśmy w tajemnicy... Wczoraj wieczór wszczęły się na ulicach nieporządki, sumienie nakazuje mi tu wyznać, że całe miasto oburzyło się na wiadomość, iż książę podpisał na panów wyrok śmierci. Ja sam nie byłbym przedtem dał wiary, że panowie jesteście tak kochani, wielbieni prawie...

— Zapomnij o nas dyrektorze! — przerwał Alfred.

— Otóż, jak powiedziałem, nieporządki były dość wielkie... Książę chciał już nawet miasto bombardować, ledwie, żem go od tego odwiódł, zapewniając, że niebezpieczeństwa nie ma żadnego. Wtedy on, aby się upewnić, czy mówię prawdę, posłał jednego ze swych najzaufańszych adjutantów. Ten wmięszawszy się niepotrzebnie w tłum robotników, dostał tak kamieniem, że go całego krew oblała. Gdy wrócił z raportem, książę ujrzawszy go krzyknął, zachwiał się i padł na ziemię.

— Więc to jeszcze w nocy nastąpiło?

— Przed samą północą. Roztropność nakazywała aż do przyjazdu następcy tronu ukryć wszystko w tajemnicy. Ponieważ młody książę znajdował się tuż nad granicą, przeto wezwaliśmy go telegrafem. Dziś rano, robiąc dwanaście mil na godzinę, był już w stolicy. Wtedy dopiero jedne strzały zapowiedziały śmierć ojca, drugie — wstąpienie na tron syna.

— A pan — wtrącił Iwo — zwracając się do dyrektora więzień — nie byłeś nawet łaskaw u wiadomić nas o tem.

— Straciłem głowę... ale przepraszam, bardzo przepraszam..

Urzędnicy usprawiedliwiali się jeszcze jak mogli i każdy więźniów do siebie zapraszał. Alfred podziękował tem się zasłaniając, że chce jeszcze godzinę spędzić z przyjacielem w dotychczasowem mieszkaniu, potem uda się prosto do domu.

Gdy z Iwonem sam na sam został, wzruszenie długo tłumione wybuchnęło gorących łez kaskadą i on padając przyjacielowi na szyję, zawołał:

— I niech kto mówi, że Boga nie ma!

W tejże chwili Iwonowi przyszły na myśl słowa, które O. Sebastjan wypowiedział za pierwszą w więzieniu bytnością.

— Nikt z nas nie wie, do czego go Bóg przeznacza! Ja pójdę się modlić za ciebie.

Czyżby ten Bóg w rzeczy samej był na niebie i czyżby modlitwą można zjednywać sobie jego miłosierdzie? — myślał Iwo.

Gdy nasi przyjaciele z więzienia wychodzili, niezmierny tłum złożony z osób różnego stanu i

wieku, tłoczył się u bramy, by ich zobaczyć i powitać. Każdy chciał być pierwszy. Ścisk był tak wielki, że straż policyjna z największym tylko wysiłkiem utrzymywała jaki taki porządek.

Tam, gdzie tłum stał, w masie najbardziej zwartej, widać było postać kobiecą olśniewającej urody, która przez służącego wspierana, usiłowała naprzód się wysunąć. Rozsuwając drobnemi rękami najbliżej stojących, posuwała się zwolna naprzód, jak wioślarz, gdy go fala rozhukana od brzegu odrzuca. W tych zapasach kapelusz spadł jej z głowy, a wiatr rozwiawszy jasne warkocze, okrył niby płaszczem złotym jej twarzyczkę piękną i szlachetną, podobną do twarzy tak wątłej a zarazem tak silnej Beatrycy, którą Guido Reni, podpatrzywszy w więzieniu, przelał na nieśmierne swoje płótno.

— Ustąpcie się! Ustąpcie! — dały się słyszeć głosy.

— Ustąpcie się! To jego siostra! — inni zawołali.

Tłum rozsunął się w prawo i lewo, ona zaś reszty sił dobywając, ruchem gwałtownym naprzód się rzuciła.

— Alfredzie

— Alino!

Z temi słowy wpadli sobie w objęcia.

Tymczasem tłum wznosił gorące okrzyki na cześć więźniów, ojczyzny i księcia. Radość była ogólna — nadzieja na każdej twarzy jaśniała.

Iwo postępując tuż za przyjacielem i widząc, z jaką radością siostra biegła na jego spotkanie, dziwnie żałośnego doznał wrażenia. Alfred miał więc kogoś, co go kochał i spieszył powitać; — on przeciwnie, był sam, jak palec. Napróżno wodził okiem po tym gęstym i licznym tłumie. Chociaż tu i ówdzie ukazała się jakaś twarz więcej mu znana, przecie nigdzie takiej nie ujrzał, o którejby był przekonany, że na jego widok łzami się zaleje. Bądź co bądź, ci ludzie, jakkolwiek mu życzliwi, byli mu obcy, a Iwo, więcej może niż kiedy, pożądał w tej chwili serca i uczucia. Długiem więzieniem znużony, okropnemi wrażeniami przybity, o! jak gorąco pragnąłby teraz spocząć przy sercu, któreby go wysłuchało, zrozumiało i ciepłem swojem ogrzało!

Ale takiego nie dostrzegł...

— Iwonie! — usłyszał głos przy sobie i ktoś go za rękę chwycił.

— A to ty Tomku!... Poczciwy mój Tomek!

W rzeczy samej był to Tomek; obok niego stali Holofernes i inni robotnicy z Wydmisk. Wszyscy mieli twarze rozpromienione.

— My już trzeci dzień nie robimy — Tomek przemówił — i gdyby stary książę nie był umarł szczęśliwie, dziś w nocy nietylko cytadelę, całe miasto bylibyśmy w powietrze wysadzili!

— Cicho, Tomku! Jeszcze gotów kto usłyszeć!

— A niech sobie słyszy... przecie teraz będziemy mieli konstytucję. Wszak nieraz zapewniałeś nas Iwonie, że jak książę Jerzy na tronie zasiądzie, to wtedy otrzymamy wolność zupełną.

— Spodziewam się tego...

— Skoro tak, więc wiwat Iwo! Wiwat Jerzy I.

Tłum okrzyk powtórzył, a wiatr poniósł go na rzekę, na miasto, na kraj cały.

— Alino, ty sama? — zapytał Alfred, ochłonąwszy po pierwszem wzruszeniu. Gdy to mówił, wzrok jego biegł na koniec tłumu, gdzie stał powóz odkryty.

— Sama... Irena nie mogła przyjechać... w domu, powiem ci dla czego...

— Ale Irena zdrowa?

— Zdrowiusieńka... lecz zaszły tam rzeczy, dla których zostać musiała. My jednak pojedziemy teraz do siebie i dopiero później wybierzemy się do Raju.

— Pozwolisz Alino, że Iwona do nas zaproszę, bo gdzież on się teraz podzieje...

— Jak możesz nawet pytać o to, Alfredzie! Czyż wspólność poświęcenia i nieszczęścia nie zrobiła go twoim i moim bratem?

Iwo tymczasem, otoczony z wszystkich stron przez robotników, musiał odpowiadać na najrozmaitsze zapytania i święcie przyrzekać, że o nich nie zapomni. Była chwila, że chcieli go na ręce pochwycić, ledwie z największem wysileniem temu się oparł. Niemało też miał kłopotu i sam Alfred nim ich przekonał, że Iwo musi teraz do niego pojechać. Poczciwi robotnicy chcieli go koniecznie z sobą zabrać. Dopiero wtedy ustąpili, gdy im Iwo przyrzekł uroczyście, że niewątpliwie wieczorem przyjdzie do nich na pogawędę.

— A więc o dziewiątej u Mateuszka! — Tomek krzyknął. — Zastaniesz nas tam do jednego.

— Bądźcie pewni, że przyjdę! — odpowiedział.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Des demoiselles françaises qui se trouveraient sans place-peuvent trouver le logement et la table chez Marie Bruchon, rue Skarbkowska 37 Léopol. (629)

Fortepiany z fabryk najlepszych są do wypożyczenia w rynku l. 12 na I piętrze drzwi na prawo, powyżej handlu p. Kleina drugi dom od ulicy Serbskiej. (1106]

Szukający zajęcia.

Bona niemka, mówiąca dobrze po francusku, z dobremi świadectwami poszukuje posady. Bliższa wiadomość przy ul. Łyczakowskiej l. 7. na dole na prawo. (1097]

Człowiek w młodym wieku wolny, który służył u Jego Eksc. ś. p. ks. arcybiskupa obrz. łać. jako portier przez lat przeszło siedm, posiadający piękne świadectwo, i władający językiem polskim, ruskim i niemieckim, poszukuje od 1. listopada b. r. jakiegokolwiek miejsca w kraju lub za granicą. Wiadomość pod adresem; Władysław Bednarski ul. Grodzickich l. 8. na dole. (1162)

Celina Mainardi uczennica Lampertiego Franciszka, rozpoczęła kurs lekcji spiewu solowego. Mieszka ul. Wałowa l. 29, przyjmuje od godz. 11—1 po południu. (1109)

Osoba inteligentna poszukuje zajęcia lektorki w języku polskim i francuskim. Zgłoszenia pod lit. C. C. Administracja „Kurjera Lwow“.

Na cytrze na fortepianie i spiewu udziela nauk **Emil Kalinowski.** [Łyczaków l. 7.) Jego kompozycje **na** cytrę są w księgarniach do nabycia. Cytry i struny poleca najtaniej. Tamże najtańszy **skład fortepianów**, Instrumenta ograne kupuje pożycza lub mienia na zupełnie nowe. [1098)

Nauczycielka ukończona seminarzystka poleca się do udzielania lekcji objektów szkolnych języka polskiego, niemieckiego francuskiego i angielskiego. Wiadomość w kantorze Orłowskiego Wałowa l. 13. (1098]

Udzielam lekcje Buchalterji i przygotowuję do egzaminu. Wykład i wypracowania pisemne w języku polskim, niemieckim lub francuskim ulica Zielona l. 22. na dole od 3. — 7. popołudniu. [1099]

Posady i zatrudnienia.

Ekonoma poszukuje się dla folwarku w Otyniowicach stacja kolei Chodorów. Tylko osobiste zgłoszenie się uwzględnionem będzie. (1101]

Poszukuje się korepetytora do 2 uczniów IV kl. gimnazjalnej, na stół i mieszkanie. Zgłosić się do Adm. „Gazety narodowej. (119)

Poszukuje się nauczycielki na wieś do udzielania nauk szkolnych, fortepianu i języka francuskiego. Wiadomość u pani Bogdalskiej l. 5. ul. Karola Ludwika (1107)

Kupno i sprzedaż.

Do sprzedania realność we Lwowie przy ul. Stryjskiej pod l. 12 lit. A. Bliższa wiadomość u adw. Dr. Ksawerego Gajewskiego we Lwowie. (1095)

Do sprzedania bardzo tanio **kareta wiedeńska** mało używana. Wiadomość w gmachu teatralnym, Administracja fundacji hr. Skarbka. (1053)

Fortepian z fabryki Heitzmana mało przegrany, jest za mierną cenę do sprzedania. Ulica Piekarska l. 5. na I piętrze. (1104)

Fortepiany nowe z pierwszorzędnych znanych fabryk: **Hofbauera, Hamburgera, Chytracka**; jakoteż przegrane, Stelzhammera na 7 oktaw z metalową płytą za 250 złr. do sprzedania u fortepianisty **Karola Mareckiego**. Lwów ul. Kopernika gdzie biuro telegrafu Gwarancja pisemna. (141)

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen (624) ul. Wałowa l. 19

Mieszkania i sklepy.

1 pokój frontowy z przedpokojem, przy ul. św. Mikołaja, jest od 1 października do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże na I piętrze.

1 pokój wspólny z wiktem i usługą, dla kawalerów lub studentów do najęcia zaraz, ul. Ormiańska l. 32, II piętro. [1110)

1 lub 2 lokale na sklepy z portalem, urządzeniem gazowem, gdzie księgarnia p. Łukaszewicza ul. Halicka l. 50, do najęcia. [1037)

2 pokoje kawalerskie, stajnia na 3. konie i wozownia zaraz do wynajęcia ul. Cmentarna l. 7.[1083)

2 pokoje z kuchnią na I. piętrze do wynajęcia od 1. października oraz i stajnia. Bliższa wiadomość przy ul. Piekarskiej l. 6. (1043)

2 pokoje t. j. pokój frontowy o dwu oknach i przedpokój na II. piętrze, Chorążczyzna vis-a-vis łaźni Ducheńskiego, ul. Staszica l. 7, zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże. (1091)

2 pokoje przy ul. Skarbkowskiej l. 35. II. piętro do najęcia od 1. października. Cena 15. zł. miesięcznie. [1060)

2 pokoje kawalerskie i 3 pokoje z kuchnią zaraz do wynajęcia przy ul. Kraszewskiego l. 25. (1053)

3 duże pokoje frontowe z przedpokojem kuchnią etc. dwoma wychodami od I. Października do wynajęcia, przy ul. Pańskiej l. 9.

4 pokoje, kuchnia, piwnica, strych spiżarnia i ogród na Rurach l. 70. do wynajęcia. Bliższa wiadomość u właściciela ulica Kościuszki l. 17. na dole na prawo. [1047]

4 pokoje w parterze z kuchnią i przynależytościami, w domu pod l. 17. przy ulicy Kraszewskiego, do najęcia od dnia 1. listopada 1884. lub wcześniej. Bliższa wiadomość u dozorcy domu. (981]

8 pokoi na I piętrze z balkonem, i przynależnościami, które można podzielić na 2 mieszkania, przy ul. Kraszewskiego l. 23 z widokiem na ogród Jezuicki, do wynajęcia.

Pomieszkania Pod 3. koronami l. 10 ul. Trybunalska, są pokoje meblowane różnej wielkości na dłuższy lub krótki czas do wynajęcia. Bliższa wiad. tylko u właścicielki.

Pomieszkanie na II piętrze składające się z 7 lub 5 pokoi z przedpokojem, kuchnią i przynależytościami jest pod l. 38 ul. Sykstuska do wynajęcia. (1093)

Piekarnia na dwa piece wraz z mieszkaniem do wynajęcia przy ul. Żółkiewskiej l. 119. (1086]

Do wynajęcia pomieszkanie na I piętrze składające się z 5. pokoi, przedpokoju, pokoje dla służby, kuchni, spiżarni i t. d. przy ulicy Piekarskiej l. 12a. (1105]

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.